

Góralski, Wojciech

"Wiek walki o dwie wolności", Zygmunt Kozanecki, oprac. red. Wiesław Koński, Andrzej Papierowski, Jerzy Stefański, Płock 2001 : [recenzja]

Notatki Płockie 47/1-190, 51-57

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE

Zygmunt Kozanecki. *Wiek walki o dwie wolności*. Opracowali redakcyjnie i przypisami opatrzyli: Wiesław Koński, Andrzej Papierowski, Jerzy Stefański. Wyd. Towarzystwo Naukowe Płockie. Płock 2001, ss. 607.

Zygmunt Kozanecki (1902 – 1993), pochodzący z niewielkiej podpłockiej wsi Jędrzejewo (dziś nieistniejącej), świadek wydarzeń minionego stulecia, mieszkający od 1908 r. w Płocku, absolwent „Jagiellonki”, wychowanek Uniwersytetu Warszawskiego (ukończył tutaj studia prawnicze), biorący udział w rozbrajaniu Niemców w Płocku (w listopadzie 1918 r.), uczestnik walk z bolszewikami w okolicach Warszawy w 1920 r., więzień Pawiaka (1942), Majdanka i Schenebecka (1943), a następnie komanda Rottleberode (1944), pracujący do 1949 r. w Prokuraturze płockiej, a następnie w Prokuraturze Wojewódzkiej dla miasta stołecznego Warszawy oraz w Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, jest Autorem interesujących, obszernych wspomnień z lat 1902 – 1950, których pisanie ukończył w 1974 r.

Maszynopis swojej pracy, w tytule której nawiązuje do dwóch wojen światowych będących dla Polaków zmaganiem o wolność, Zygmunt Kozanecki przekazał - w sierpniu 1978 r. - do zbiorów Biblioteki im. Zielińskich TNP, gdzie zapomniany zdawał się pozostawać „skazany” na los, jaki dzieła zazwyczaj biblioteczne manuskrypty.

Jednak *habent sua fata libelli* ... Otóż za sprawą trzech znanych Autorów, którym bliskie są dzieje Płocka: dr. Wiesława Końskiego, dr. Andrzeja Papierowskiego i dr. Jerzego Stefańskiego, cenny maszynopis Kozaneckiego miał ujrzeć światło dzienne. Po latach żmudnej pracy przygotowali go do druku zaopatrując dzieło w bogate przypisy, cenne indeksy i nieznaną fotografię. Od nich także pochodzi prezentująca *Wiek walki o dwie wolności* zwięzła przedmowa. Publikacja została wydana bardzo starannie i efektownie, a godnym podkreślenia jej walorem estetycznym jest okładka ze zdjęciem Autora z 1919 r. (wraz z trzema kolegami).

Przedmiotem wspomnień Zygmunta Kozaneckiego są głównie wydarzenia i osoby związane z Płockiem we wskazanym już wyżej okresie (1902 – 1950). Znajdujemy tutaj szereg mało znanych faktów, doniosłych wydarzeń oraz znanych i nieznanymi ludzi, których zapisali się w pamięci Autora jako ci, których znamionowało umiłowanie wielkich ideałów i wartości, dla których narażali lub oddawali swoje życie. To właśnie pamięć o nich, nieugięte walczących podczas dwóch wojen o niepodległość Polski, zmobilizowała emerytowanego prokuratora do napisania wspomnień.

Przybliżając czytelnikowi atmosferę Płocka z pierwszego półwiecza XX wieku, Zygmunt Kozanecki szczególnie interesująco ukazał lata spędzone w gim-

ZYGMUNT KOZANECKI



WIEK WALKI O DWIE WOLNOŚCI

TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE

nazjach płockich charakteryzując panującą w nich atmosferę, m.in. opór profesorów i uczniów przed rusyfikacją. Równie zajmująco przywołuje lata okupacji hitlerowskiej przypominając sylwetki osób, które - podobnie jak on - walczyły na różnych frontach o wolność i niepodległość. Z kart dzieła przebija tutaj nuta gorącego patriotyzmu i tęsknoty za upragnionym oswobodzeniem kraju.

Nie licząc jednostronicowego wstępu Autora, całość wspomnień składa się z dziewięciu części uwzględniających chronologię wydarzeń. Trzy pierwsze obejmują lata 1902 – 1939, pięć kolejnych poświęconych jest okresowi wojen, w ostatniej zaś nawiązano do lat 1945 – 1950.

Część pierwsza - *Beztrioskie lata 1902 – 1914* (s. 7 – 50) to sentymentalny powrót Kozaneckiego do czasów spędzonych w domu rodzinnym w Jędrzejewie. *Na północno - wschodniej stronie miasta, na trzecim kilometrze wśród dojrzewających zbóż i zieleni półmazowieckich stoi dom obszerny, murowany, prześwi-*

tający przez zieleni drzew czerwonym dachem (s.9) - tak zaczyna się barwny opis siedliska rodziny Kozaneckich, która osiedliła się pod Płockiem w drugiej połowie XIX stulecia. Wymienioną wieś nabył i gruntownie przebudował dziadek Autora wspomnień, Andrzej Kozanecki. Czytelnik spotka tutaj dane o rodzie Kozaneckich, a także interesujący opis sąsiedniej w stosunku do Jędrzejewa wsi Kostrogaj czy bardzo charakterystyczny opis kościoła parafialnego w Trzeponowie oraz sprawowanych w nim nabożeństw. Zainteresowanie budzi relacja o początkach edukacji Autora, uzupełniona uznaniem dla Płocka jako znaczącego wówczas ośrodka kulturowego (m.in. wzmianka o TNP). Cenne jest przywołanie tutaj szeregu znaczących w życiu miasta postaci i instytucji.

W części drugiej - *Wojna (1914 –1920) (s. 51 – 170) - punktem wyjścia dla wspomnień jest początek I wojny światowej. Z dużym zainteresowaniem czyta się opis klimatu politycznego panującego wówczas w Płocku, a także zaangażowania młodzieży szkolnej (m.in. Gimnazjum Macierzy Szkolnej, przemianowanego następnie na Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły) w walkę o niepodległość. Wyrazem świadomości patriotycznej Kozaneckiego i jego rówieśników może być następujące stwierdzenie Autora wspomnień: *Jedno stopniowo sobie uświadomiliśmy, że nadchodzi okres odzyskania niepodległego bytu przez naród polski, co oczywiście odbijało się na naszych zainteresowaniach (s. 65). Z dużą dozą zaciekawienia czyta się relację z lat gimnazjalnych, m.in. charakterystykę wielu profesorów. Niemniej interesujący jest wątek dotyczący działalności w mieście organizacji politycznych i wojskowych, m.in. POW.**

Na specjalną uwagę czytelnika zasługuje opis opuszczania Płocka - w listopadzie 1918 r. - przez Niemców i rozbijanie tych ostatnich. W akcję odbierania Niemcom broni zaangażowany był także Kozanecki. *Uzbrojeni, wspomina, z karabinami na ramieniu wychodzimy na ulicę, idziemy ulicą Kościelną do Tumskiej, w lewo do skrzyżowania z ulicą Kościuszki i Grodzką, przechodzimy już jako zwarty w dwójkach oddział pod bronią koło Odwachu, w którym wciąż znajdują się Niemcy. Widać, że nas obserwują, ale nie zaczepiają, przechodzimy na ulicę Kościuszki w kierunku gmachu banku. W pobliżu kina na Kościuszki spotykamy znów czoło taboru niemieckiego, który jedzie w kierunku Rogatek Dobrzyńskich. Idziemy w napięciu ulicą po lewej stronie obok taboru, ostatnie wozy mijamy na Placu Floriańskim i bez zakłóceń docieramy do naszej siedziby w Banku Polskim. Karabiny przekazane zostały komendantowi – Stachowi Offenkowskiemu i znajdują się w jego dyspozycji (s. 92). Pełna ekspresji jest także relacja o tym, jak spoteczność Płocka przeżywała radość graniczącą z uniesieniem w pierwszych dniach odzyskania niepodległości. Nie zabrakło też bardzo realistycznego ukazania tego, co działo się w mieście i w gimnazjum w latach 1919 – 1920. Pełne uroku jest wspomnienie wycieczki nad morze, odbytej pod koniec roku szkolnego 1919/20 przez Zygmunta wraz z dziesięcioma kolegami. Nie sposób przy tym*

nie dostrzec motywu tej młodzieńczej wyprawy: [...] *gdyż ciągnęło nas zobaczyć ziemię uwolnioną spod zaboru niemieckiego i morze (s. 128).*

Po roku 1918, już drugi raz młody Kozanecki znalazł się w wojsku polskim jako ochotnik w kompanii piechoty skoszarowanej w „Jagiellonce”. *Postawieni, wyznaje, między zagrożoną wolnością całego narodu, jak sądziliśmy, a przyjęciem komunizmu, wybraliśmy wówczas obronę wolności (s. 132).* W pamiętnym dniu 9 sierpnia 1920 r. stanął w pierwszym plutonie kompanii marszowej złożonej z ponad 200 żołnierzy - na podwórzu szkolnym swojego gimnazjum. Relacjonując przebieg wzruszającego pożegnania z rodzinami tych młodych ochotników dodaje: *Przecież to najwrażliwsza patriotycznie młodzież, która odchodzi na ciężkie walki z nadchodzącym i zwycięskim nieprzyjacielem (s. 134).* Opis natarcia 12. Kompanii w dniu 14 sierpnia w okolicy Dziektarzewa oraz starć z wojskami rosyjskimi w kolejnych dniach na odcinku Płońsk – Ciechanów – Mława – Chorzele, a następnie relacja z wyjazdu oddziałów z Mławy do Chełma oraz marszu (we wrześniu i październiku) przez Kowel, Porohońsk, Pińsk, Łuniniec do Kniaź Oziera na wschodzie za Pińskiem, a stąd do Parczewa, Warszawy i Płocka - ma charakter niezwykle interesującego raportu.

Część trzecia wspomnień - *Między wojnami 1920 – 1939 (s. 171 – 224)* stanowi relację z ostatniej klasy gimnazjum Autora (1920 /21), ze studiów prawniczych na Uniwersytecie Warszawskim, ukończonych w 1926 r. (łącznie z barwnymi opisami wakacji spędzanych w rodzinnym Jędrzejewie oraz nacechowanym szczególnym ciepłem opowiadaniem o sprawach rodzinnych) oraz z kolejnych lat życia w niepodległej Polsce.

W październiku 1926 r. Kozanecki rozpoczął aplikację w Sądzie Okręgowym w Płocku, a od 1927 r. stał się pracownikiem etatowym tej instytucji. Od 1929 r. znalazł miejsce w płockiej Prokuraturze Okręgowej pozostając tu aż do 1949 r. Interesujące są uwagi Autora o ludziach tam pracujących i panujących stosunkach międzyludzkich. Wątek ten zapewne przyciągnie szczególną uwagę tych, którym bliskie są sprawy związane z funkcjonowaniem organów ścigania, adwokatury czy w wymiaru sprawiedliwości. Charakterystyka szeregu postaci należących do ówczesnego środowiska prawniczego w mieście nie jest przy tym pozbawiona niewinnego dowcipu, o czym wymownie może świadczyć m.in. następujący fragment dzieła: *Mieszkając z nim [sędzią M.] pewien czas w jednym domu rzeczywiście widywałem, że wracał czasami, a właściwie toczył się z zakupami, z targu, niosąc sporych rozmiarów rybę przewieszoną przez rękę z wystającymi z papieru ogonem z jednej strony i głową z drugiej, co wówczas ze względu na stanowisko sędziego uchodziło za niestosowność, z czego zresztą sędzia sobie nic nie robił. Kiedyś w czasie powrotu autem osobowym z wyjazdowej sesji Sądu Okręgowego do Rypina sędzia, jak zawsze wracający z zaopatrzeniem, wiózł indyczki i przypadek chciał, że*

na postojach jedna indyczka z samochodu uciekła. Ze złapaniem indyczki przy tuszy sędziego byłby kłopot, ale sędzia w lot zarządził, wołając do jadącego z nim aplikanta: < No, co Pan stoisz? łap Pan, łap Pan >. Przy wspólnych siłach jadących, indyczka, jak każda gula, dała się szybko złapać; gdyby to była kura, sędzia musiałby się pewnie z nią rozstać na zawsze (s. 198).

Opisując wydarzenia i ludzi, Zygmunt Kozanecki wspomina niejednokrotnie, w sposób bardzo subtelny i daleki od jakiegokolwiek eksponowania własnych walorów, o swoim zrozumieniu i życzliwości wobec ludzi będących w potrzebie. Czyni to m.in. na kanwie wspomnień z pracy zawodowej. Właśnie w omawianym fragmencie czytamy: *Przypadki udzielenia w różny sposób pomocy małym, biednym ludziom, zaplątanym życiem w tryby maszyny sądowej, zdarzały się częściej chyba niż innym, gdyż w podjętej w dość szerokim zakresie pracy społecznej stykałem się z ludźmi z warstw z trudem zarabiających na życie. Dość często różne ułatwienia wypraszałem u kolegów [...]* (s. 208).

W dniu 25 grudnia 1929 r. Zygmunt Kozanecki wstąpił w związek małżeński z Leokadią Kamieńską, jedyną córką właściciela trzech włók ziemi w podpłockiej wsi Kamionki. Ślub odbył się w kościele parafialnym panny młodej, tj. w Białej, a związek ten błogosławił ks. kanonik Henryk Kamieński, stryj tejże Leokadii, prokurator płockiego Seminarium Duchownego. Ze związku tego urodził się syn Andrzej (w 1931 r.). Bardzo osobiste i pełne ciepła rodzinnego są wspomnienia o sielskich latach tego chłopca, zakłóconych niebawem wybuchem wojny. W tym samym duchu opisuje Autor swoją dobrą znajomość – utrzymywaną za sprawą ks. Kamieńskiego - z wieloma wybitnymi duchownymi z Płocka, m.in. z bp. Leonem Wetmańskim czy ks. Lechem Kaczmarkiem, późniejszym biskupem kieleckim.

Autor pisze także o swojej działalności w Związku Peowiaków, skupiającym w swych szeregach dawnych członków Polskiej Organizacji Wojskowej, o swoich obowiązkach wiceprezesa Związku Oficerów Rezerwy w Płocku, a także komendanta Związku Rezerwistów. Świadomość kształtowania się w latach trzydziestych niekorzystnej dla Polski sytuacji międzynarodowej skłoniła młodego porucznika rezerwy do aktywnego włączenia się do prac Polskiego Związku Zachodniego (zadaniem tej organizacji było niesienie pomocy Polakom w Niemczech), od 1935 r. w charakterze prezesa Oddziału w Płocku. Oddział ten, jak podkreśla Autor wspomnień, prowadził m.in. działalność nad budzeniem świadomości niebezpieczeństwa zagrożającego Polakom ze strony hitlerowskich Niemiec. Za tak szeroko zakrojoną pracę społeczną Kozanecki otrzymał w 1939 r. Złoty Krzyż Zasługi., a uprzednio medal za udział w wojnie i medal niepodległości.

W części czwartej swoich wspomnień - *Wojna 1939 roku. Rok kłęski* (s. 225 – 254) Zygmunt Kozanecki opisuje atmosferę panującą w Płocku w 1939 r., zwraca

uwagę na urastającą do rangi problemu kwestię niemiecką, informuje o tym, co działo się w mieście 1 września: pierwsze naloty, pierwsi zabici, narastające niepokoje i oczekiwania. Szczegółowo relacjonuje swój dramatyczny wyjazd wozem z Płocka (wraz z żoną i synem) do Gąbina, a stamtąd (w nocy z 5 na 6 września) pod Skierniewice, do płonącego Grójca, Góry Kalwarii, Warszawy (została tam żona i syn), okolic między Otwockiem i Mińskiem Mazowieckim, Siedlec, przez Bug do Kowla, Sarn i znów do Kowla, stamtąd zaś do Brześcia Litewskiego (zajętego już przez wojska sowieckie), wreszcie do Życzyna. Po krótkim pobycie w Życzynie, Zygmunt Kozanecki udał się w kierunku Warszawy przez Mszczonów docierając do stolicy 26 września, a stamtąd (8 października) wyruszył do rodzinnych Kamionek spodziewając się zastać tam żonę i syna (omijając Płock). Przybył tam nazajutrz dowiadując się od teściów, że żona z synem powrócili i są w Płocku. Wkrótce Autor wspomnień, w obawie przed gestapo (poszukiwało go w Płocku w październiku 1939 r. z powodu zajmowania przed wojną stanowiska prezesa Oddziału Polskiego Związku Zachodniego w tym mieście) szukał schronienia w Warszawie uciekając tam w początkach listopada. Schronienie znalazł w gościnnym domu swoich krewnych, przy ul. Wilczej.

Część piąta wspomnień, zatytułowana *Podziemie* (s. 255 – 342) zawiera pełen dramatyzmu opis przeżyć okupacyjnych Kozaneckiego do połowy 1942 r. Ukrywając się w Warszawie pod innym nazwiskiem (Zygmunt Wandel) utrzymywał się z handlu opalem nie ustając w pracy konspiracyjnej ruchu oporu Związku Walki Zbrojnej - AK. Interesująco ukazuje atmosferę tamtych dni, przenikniętą wiarą w ostateczne zwycięstwo nad okupantem.

Pisząc o swojej działalności podziemnej prowadzonej w stolicy Autor nawiązuje jednocześnie - dość szeroko i w formie jakby dygresji - do wydarzeń okupacyjnych, jakie miały miejsce w Płocku (m.in. aresztowanie i wywiezienie abp. Antoniego Juliana Nowowiejskiego i bp. Leona Wetmańskiego. Jak sam zaznacza, swoją wiedzę w tym zakresie czerpał z danych zdobytych w okresie pracy w Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Załącznikami do tego fragmentu wspomnień i zarazem refleksji są niektóre dokumenty (dotyczące aresztowania Biskupów z Płocka). Dość szczegółowa relacja w tym względzie nosi na sobie znamię cennego dokumentu.

Powracając do swojego pobytu w Warszawie, Kozanecki ukazuje, jak rozwijała się praca wywiadowcza prowadzona przez ZWZ. Wspomina, że w czerwcu 1940 r. żona wraz z synem przybyła do Warszawy, by zamieszkać razem z mężem (zameldowana jako Kamieńska). Udrękę życia toczącego się w mrokach okupacji hitlerowskiej Autor wspomnień charakteryzuje następująco: *Życie w Warszawie stawało się ciągłym pasmem niepokoju i uników przed powtarzającymi się łapaniami i groźbą przypadkowego zatrzymania przy okazji, prowadzonych przez gestapo, poszukiwań różnych osób i z różnych powodów[...]* W Warsza-

wie jednak, przy rosnących prześladowaniach miejscowych znanych działaczy i inteligencji w całym kraju, w tym czasie było jeszcze stosunkowo łatwiej zniknąć w masie niż w innych mniejszych miejscowościach i miastach (s. 321). Osobisty zaś dramat Kozaneckiego osiadłego w stolicy został wymownie ukazany w następujących słowach: [...] w 1941 r. zdecydowałem się wpisać na listę adwokatów w Warszawie. Wkrótce jednak względy bezpieczeństwa zmusiły mnie do skreślenia się z tej listy. Zylem jednak przez rok 1941 i część roku 1942 życiem podwójnym – jako Zygmunt Kozanecki, zameldowany na ulicy Mokotowskiej 46, a mieszkający u swej żony na ulicy Śniegockiej, zameldowanej tam jako Leokadia Kamieńska oraz jako Zygmunt Wandel – zameldowany na ulicy Koszykowej (s. 334).

Część szósta - Pawiak (s. 243 – 412) poświęcona jest aresztowaniu - w dniu 10 sierpnia 1942 r. przez gestapo - Autora wspomnień i osadzeniu go na Pawiaku. Dokładny opis pierwszego przesłuchania przez gestapowca indagującego aresztanta w sprawie przynależności do organizacji podziemnej, a także ujawnienie bolesnych przeżyć i osamotnienia w celi obozowej wprowadzając czytelnika w atmosferę panującą w takich miejscach, jak Pawiak. Jedynie wypracowany przez więźnia rozkład zajęć dnia łagodził bezsens wyczekiwania i ciągłego napięcia. *Przygnębiający nadmiar wolnego czasu, napisze po latach, i koszmar powracającej wciąż tęsknoty za swoimi, za wolnością, za obcowaniem z ludźmi – rozpędziłem wymyślonymi zajęciami, a także czasami krótką wymianą kilku słów z sąsiadami przy każdej nadarzającej się okazji w czasie „uborki”, łaźni lub zjawienia się fryzjera* (s. 371).

W codziennej samotności nie brakło momentów refleksji i zadumy nad przyszłością Polski. Oto Zygmunt Kozanecki, nie mogąc posługiwać się piórem i papierem, wyciąga z framugi drzwi stary gwóźdź, i kreskami rysowanymi na stoliku zaznacza upływające, wydłużające się dni. Czyniąc to pewnego dnia, wybiega myślą w przyszłość: *I rozważania te, siedząc przy stoliku z gwoździem w ręku jakby z piórem, układam w myśli o tym – jaka powinna być przyszłość Polski i narodu, co było źle i co trzeba naprawić, aby przyszła Polska była bezpieczną ojczyzną i opiekunką wszystkich jej obywateli* (s. 377). W ten sposób, jak sam napisze, zaczynał dojrzywać politycznie, *gdy dotąd, będąc na wolności, o politycznej stronie zdarzeń mało myślałem* (s. 378). Wzruszający jest opis przeżywania w celi więziennej wigilii Bożego Narodzenia w 1942 r., kiedy to współwięźniowi udało się przekazać Kozaneckiemu kawałek opłatka otrzymanego w paczce. Czytelnik podziwia także odwagę tego Płoczanina, gdy wczytuje się w jego podniosłe i pełne otuchy przemówienie wygłoszone z okna celi do współtowarzyszy obozowej niedoli w dniu Nowego Roku 1943: *Koledzy, wytrwajcie, nie załamujcie się w najcięższych chwilach. Siła Hitlera topnieje. Na wschodzie wojska hitlerowskie już ponoszą klęski. Trzeba trwać jeszcze co najmniej półtora roku, ale przed tymi, którzy wytrwają, pojawia się nadzieja wolności dla nich i całego narodu. Trzymajcie się Koledzy* (s. 381).

Niemale uznanie dla postawy Kozaneckiego budzi opisany szczegółowo epizod podsłuchanej przez esesmana jego rozmowy ze współwięźniem, którego - mimo dotkliwego bicia - nie zdradził oprawcom. Więzień Pawiaka jawi się zresztą na każdej niemal karcie swoich obozowych wspomnień jako człowiek niezwykle mężny, odważny i nieugięty w stosunku do okupanta. Toteż nie bez wzruszenia czyta się jego słowa, ostrożnie, lecz wymownie wypowiedziane do innego więźnia w kilka dni po tym wydarzeniu: *Przekaż Wiesławowi, że nic nie powiedziałem* (s. 389).

Odrębny wątek swojej relacji obozowej poświęca Autor osobie i niechlubnej działalności Ludwika Kalksteina, który - po swoim aresztowaniu w kwietniu 1942 r. - zdradził około 300 członków ZWZ - AK, łącznie z komendantem głównym, powodując ich aresztowanie (przeszedł następnie na służbę w gestapo). Cenna jest lista kilkudziesięciu osób aresztowanych w 1942 i 1943 r. za sprawą wymienionego wyżej i innych współpracowników gestapo.

W części siódmej - *Obozy koncentracyjne* (s. 413 – 488) zapoznajemy się z dalszymi losami wojennymi Bohatera wspomnień, który znalazł się kolejno w kilku obozach hitlerowskich : w Majdanku, w Schenebecku i w Rottleberode koło Dory.

Z Pawiaka Kozanecki został przewieziony, 25 marca 1943 r., do Majdanka, gdzie otrzymał numer więzienny 8680. Już 3 kwietnia tego samego roku znalazł się w obozie w Buchenwaldzie, gdzie warunki bytu były lepsze niż na Majdanku. Czytelnik zapoznaje się z opisem pracy m.in. (w kamieniołomach) w tym obozie, panującej tam atmosfery, sylwetkami więźniów, wśród nich Rosjan.

Z kolei, 20 lipca 1943 r. Autor wspomnień, wraz z kilkudziesięcioma więźniami Majdanka, został przewieziony do obozu w Schenebecku (nad Łabą), gdzie wśród więźniów różnych narodowości najwięcej było Polaków. Czas wypełniała tutaj praca w hali fabrycznej, a Kozaneckiemu przypadło w udziale stanowisko przy dużej tokarce. Pracę Polaków władze obozowe bardzo cenily.

Na przełomie 1943 i 1944 r. Bohater wspomnień przystał chętnie do tajnej organizacji więźniów. Nastroje wśród więźniów były tutaj lepsze niż na Pawiaku. Nadzieja przeżycia niewoli okupanta i wyzwolenia się spod jego jarzma była coraz większa. Tym bardziej, że wiosną 1944 r. coraz częściej dało się zaobserwować naloty sił powietrznych aliantów oraz bombardowania. Nadeszły też wiadomości o powstaniu warszawskim. Niepewność jednak i brak wiadomości o losach rodzin więźniów, a także świadomość straszego losu Warszawy i jej mieszkańców ogarniała wszystkich.

Wraz z innymi dziewiętnastoma więźniami, Zygmunt Kozanecki został z kolei przewieziony do obozu Dora w Rottleberode; znalazł się tutaj 25 sierpnia 1944 r. Przed samym wyjazdem otrzymał krzepiącą wiadomość, że żona i syn szczęśliwie przeżyli powstanie warszawskie i znaleźli się w Wolbromiu. W nowym miejscu uwięzienia pracowano przy budowie pod-

ziemnych hal fabryki przemysłu lotniczego. Kozancki otrzymał pracę w malarni Spritzerei, z dużym wentylatorem, w zasięgu którego szprycuje się części samolotowe i gotowe, złożone podwozia, zawieszane i przesuwane po szynach, położonych około dwóch metrów nad ziemią (s. 458). I tutaj prowadził działalność konspiracyjną w tajnej organizacji obozowej kierując nią.

Znośne zrazu warunki obozowe więźniów, pod koniec 1944 r. zaczęły się raptownie pogarszać, a ich samych zaczęto traktować coraz bardziej surowo, nie wyłączając bicia. Autor interesująco charakteryzuje zarówno przedstawicieli władz obozowych, jak i współpracowarzy niedoli obozowej, z którymi się zaprzyjaźnił.

Kozancki żywo interesował się ogólną sytuacją wojskową i polityczną, na ile pozwalały mu na to otrzymywane informacje. Wiedział dobrze, że wszystko wskazywało na zbliżający się koniec wojny, nieobcy był mu fakt utworzenia w Lublinie Rządu Tymczasowego, słyszał o konferencji w Jaltcie (choć nie znał stanowiska wielkich mocarstw odnośnie do granic Polski). Snując refleksję polityczną, sympatyk PPS uznał, że *wbrew pozbawionej rozsądku politycznego manifestacji Rządu w Londynie, gen. Andersa i jemu podobnych, całe społeczeństwo w kraju przyjęło z ulgą wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej, co miejscami także nie było łatwe do przyjęcia i przeżycia, a bardzo wielu wojskowych przedwojennej służby czynnej wzięło udział w walkach o wyzwolenie kraju* (s. 473). Wyraża również pogląd, iż *znakomita większość oficerów, żołnierzy oraz osób cywilnych opowiadała się za realnymi rozwiązaniami współpracy z lewicą polską i Związkiem Radzieckim* (s. 473).

Omawianą część wspomnień kończy relacja rozpoczętej 31 marca 1945 r. ewakuacji obozu koncentracyjnego Dora. W dniu 4 kwietnia więźniowie nie poszli już do pracy, a z nerwowego zachowania się władz obozowych wnosił, że wojska amerykańskie są już blisko. O godzinie 21,00 tego samego dnia wszyscy otrzymali rozkaz opuszczenia obozu. Kilku set więźniów, przepychając się przez obozową bramę zaczęło w pośpiechu podążać - w całkowitej ciemności - w nieznanym sobie kierunku. Nazajutrz, jak się okazało, około dwóch tysięcy więźniów wsiadło do pociągu nie znając stacji docelowej. Ostrzelany przez cztery samoloty alianckie skład (na szczęście nikt nie zginął) zatrzymał się wreszcie w nieznanym nikomu miejscowości, a wszyscy rozpoczęli gwałtowną ucieczkę. Do uciekającego Kozanckiego esesman strzelał kilkakrotnie, lecz z uwagi na znaczną odległość nie trafił. Powróciwszy do pociągu (eskortowanego przez esesmanów) kontynuował tę pełną dramatyczną podróż . W dniu 9 kwietnia pociąg zatrzymał się na stacji kolejowej Mieste, a więźniowie mogli wyjść z wagonów. O obezwładnieniu eskorty esesmanów nie mogło być mowy, ci zaś, którzy próbowali ucieczki, przypłacili to życiem. Dwa dni później zarządzono wymarsz więźniów z Mieste. Z maszerującej przez las (pod nadzorem esesmanów) kolumny Kozancki niepostrze-

żenie wymyka się i co sił ucieka wraz z kolegą, spędzają dwie doby w kryjówece leśnej spotykając zbiegłych z transportu Rosjan. Opuszczając wreszcie las obydwa uciekinierzy dostrzegają czółg, a na nim białą gwiazdę, niebawem zaś nadjeżdżającą kolumnę amerykańskich jednostek pancernych. Wzajemne, pełne radości wymachiwanie rękami w geście pozdrowienia nie było tutaj czymś konwencjonalnym. W ten sposób, w dniu 13 kwietnia 1945 r. , notuje Autor, *znaleźliśmy się z Kozarem w zasięgu wojsk amerykańskich i w porę zabezpieczeni przed napaścią ze strony wojsk radzieckich* (s. 488). Idąc już bezpiecznie tą samą drogą obydwa doszli pod wieczór do Mieste, gdzie zanocowali u polskich robotników w tartaku. *Opowiadaniom* – kończy swoje wspomnienia w omawianej części Kozancki – *nie było końca, aż zasnęliśmy do brym, pierwszym względnie spokojnym snem na uyskanej i chyba już nie zagrożonej wolności* (s. 488).

W części ósmej - *Gardelegen* (s. 489 – 520) czytelnik poznaje najpierw losy więźniów z transportu, z którego udało się zbiec Zygmuntovi Kozanckiemu. Otóż do uciekających do okolicznych lasów około osiemdziesięciu osób esesmani strzelali, jednak wielu z nich udało się natrafić na oddział żołnierzy amerykańskich; ujętych zaś podczas ucieczki przez Niemców rozstrzelano. Inni zostali w pewnym momencie skierowani przez dwóch Niemców z okolicznych gospodarstw do Gardelegen (już bez eskorty), gdzie zostali dołączeni do więźniów zebranych w koszarach (wymienione miasto było wyznaczone jako punkt zborny dla więźniów). Tymczasem transport więźniów pod eskortą esesmanów dotarł do Gardelegen nocą z 12 na 13 kwietnia 1945 r. Wszystkim im wyjaśniano, że zostaną przekazani Amerykanom. Jak się jednak okazało, zapewnienie to było od początku wyrafinowanym podstępem hitlerowskich władz administracyjnych i SS, które - w dniu 13 kwietnia - powzięły okrutną decyzję zgładzenia wszystkich więźniów przebywających w Gardelegen (w podpalonej stodole znalazło się ok. 1038 więźniów, wśród których największej było Polaków). Autor wspomnień, w oparciu o relację naocznego świadka zbrodni, opisuje szczegółowo bestialskie zachowanie hitlerowskich oprawców. Niezwykle dramatyczny jest opis uratowania się z płonącej i ostrzeliwanej od zewnątrz stodoly przez Edwarda Antonia i kilku innych Polaków. Ich listę, obejmującą 26 osób, zamieścił Autor wspomnień.

Zbrodnię masowego wymordowania więźniów w stodole Issenschribbe koło Gardelagen, stwierdza Kozancki, *wśród ogromu potwornych zbrodni popełnionych przez władze hitlerowskie, zaliczyć trzeba do rzędu tych zbrodni, które przeprowadzone zostały w szczególnie okrutny sposób, przyczyniający jej ofiarom cierpienia budzące grozę* (s. 507). Winą za to, co się stało, obarcza w dużej mierze miejscową ludność, która - w obawie o własny byt - niechętną była uwolnieniu więźniów.

W dalszym ciągu swojej relacji Autor wspomina o roli obozu *Dora* i innych podziemnych fabryk przemysłu wojskowego, a następnie informuje o wkroczeniu

do Gardelegen - w dniu 14 kwietnia 1945 r. - wojsk amerykańskich (102 dywizja piechoty). Amerykanie, po wydaniu wyroku przez sąd wojskowy, rozstrzelali 26 zatrzymanych tam esesmanów. Jednocześnie zarządzili doprowadzenie do miejsca zbrodni dokonanej w stodole przez esesmanów mieszkańców wymienionego miasta zmuszając ich do pochowania zamordowanych i postawienia 1016 nagrobków i tablicy z napisem informującym o tym, że spoczywają w tym miejscu alianccy więźniowie wojenni, którzy zostali zamordowani przez swoich wartowników (s. 510).

Ostatni fragment omawianej części dzieła jest poświęcony rzucającym pełniejsze światło na zbrodnie popełnioną w Gardelegen wynikiem powojennych badań w tej sprawie, łącznie z listą tych, którzy brali udział w morderstwach popełnionych także w innych miejscowościach i zostali pogrzebani w Gardelegen, listą podejrzanych o udział w zbrodniczym czynie, listą osób współdziałających w jego planowaniu i przeprowadzeniu oraz listą członków Volkssturmu, którzy zabijali więźniów.

Ostatnia, dziewiąta część publikacji - *Trudny czas wolności* (s. 521 – 567) – przenosi nas do rzeczywistości powojennej stanowiąc rodzaj epilogu. Autor nawiązuje do swoich wojennych losów ukazanych w części siódmej, tj. do dnia 13 kwietnia 1945 r., kiedy to zatrzymał się - wraz z Kozarem - u polskich robotników w Mieste. Po spędzeniu tam pierwszego noclegu na wolności, towarzysze niedoli okupacyjnej wyruszyli w dalszą wędrówkę zatrzymując się w Konigslutter, w którym spędzili resztę kwietnia i cały maj życzliwie przyjęci przez kolonię polską (tu dowiadują się o kapitulacji Niemców z 9 maja). Mając obawy, czy - jako przedwojenny prokurator i uczestnik okupacyjnych działań ZWM - znajdzie w kraju warunki do właściwej współpracy z nowymi ludźmi, 43. letni Kozanecki nie spieszył się z wyjazdem (pełny dowcipu jest wątek dotyczący zdobycia przez Kozara starego niemieckiego motocykla). Obydwaj nawiązali kontakt z Delegaturą Polską w pobliskim Helmstedt, gdzie był także obóz polski. Niebawem zamieszkali tam, a Kozanecki podjął pracę w Delegaturze, o czym szerzej relacjonuje. Następnie przeniósł się do Brunshwiku podejmując pracę w Delegaturze Okręgowej (prowadząc wydział prawny). Czytelnik ma możliwość szerszego zapoznania się z funkcjonowaniem tej jednostki i pracującymi w niej ludźmi. Przebywając w Brunshwiku Kozanecki wciąż zdobywał informacje o obozowych towarzyszach. Nawiązywał też coraz szersze znajomości z pracownikami innych delegatur (interesująca jest relacja z obrad Zjazdu Polaków w Bardowicku).

Kolejną misją Autora wspomnień była praca w Komisji Rewizyjnej urzędującej w Einbecku, podlegającej Zarządowi Cywilnemu i Komendzie Wojskowej w Brunshwiku. Pracę tę podjął w końcu września 1945 r. przenosząc się do wymienionej wyżej siedziby Komisji. W lutym 1946 r. zgłosił w Echte swój wyjazd transportem do Polski. W tym czasie odwiedził z pułkownikiem W. gen. Maczka. W kwietniu 1946 r. Kozanecki

zamieszkał w Echte przygotowując się - wraz z Antonim Chojnackim - do powrotu do kraju udając się tam ostatecznie pociągiem z Helmstedt.

W Polsce Kozanecki znalazł się nad ranem 12 maja 1946 r. zatrzymując się trzy dni w Legnicy celem odebrania potrzebnych dokumentów. Interesujący jest opis dalszej podróży przez Kutno do Płocka. Z powodu zerwanego mostu w Płocku, z Radziwia przepełnioną na drugi brzeg Wisły łodzią udając się od razu do rodzinnego Jędrzejewa. Tu serecznie powitał swoją siostrę Helenę dowiadując się od niej, że żona i syn przebywają w Płocku, w ich dawnym mieszkaniu. Udawszy się na Misjonarską 2, zastał ich obojga czule się z nimi witając po latach bolesnej rozłąki. Jak się okazało, żona niedawno wróciła ze szpitala przechodząc nieudaną operację, którą później wypadło powtórzyć w Warszawie. Radości tego niezwykłego spotkania nie było końca.

Nie licząc na to, że w nowej rzeczywistości polskiej będzie mógł pracować w prokuraturze, gotów był podjąć pracę jako radca prawny w *Przemysle Węglowym* w Katowicach, co załatwiła mu jego siostra Grażyna. Za namową jednak przedwojennego i powojennego kierownika Prokuratury Apelacyjnej Warszawskiej (Szydłowskiego) podjął pracę w prokuraturze płockiej. *I trzeba sobie wyobrazić, sam zauważa, że po tylu latach wojny i w jakże zmienionych warunkach, rozpocząłem pracę w tym samym pokoju i przy tym samym biurku, co przed wojną* (s. 560).

We wrześniu 1946 r. usłyszał z ust Wincentego Kępczyńskiego, przedwojennego i powojennego działacza PPS, że ani PPS, ani PPR nie ma do niego żadnych zarzutów, i że może w Płocku spokojnie pracować. Jednocześnie Kozanecki wstąpił do PPS przystając na propozycję swojego rozmówcy. Po połączeniu (15 grudnia 1948 r.) PPR i PPS i utworzeniu PZPR został wyznaczony przez Komitet Miejski nowej partii opiekunem organizacji partyjnej przy *Mostostalu*.

Relacja, a zarazem całość wspomnień kończy się informacją, iż w dniu 20 maja 1949 r. Kozanecki został powołany do pracy w Departamencie Nadzoru Prokuratorskiego Ministerstwa Sprawiedliwości.

Omawiana publikacja zawiera wspomniane na wstępie załączniki, przygotowane przez jej Redaktorów. Tak więc zamieścili oni najpierw indeks nazw geograficznych (s. 569 – 579), a następnie indeks nazwisk (s. 581 – 607).

W podsumowaniu wypadnie stwierdzić, że prezentowane dzieło Zygmunta Kozaneckiego, zawierające niezwykle interesujące, a przy tym cenne poznawczo wspomnienia z okresu pierwszego półwiecza XX stulecia, stanowi liczący się dokument świadka tyłu i tak różnorodnych wydarzeń. Pracę tę można niewątpliwie zaliczyć do źródeł, do których nie sposób nie odwoływać się - nie tylko zresztą w odniesieniu do historii najnowszej Płocka. Na szczególną uwagę zasługuje w relacji wybitnego Płocczanina okres do 1914 r. oraz czasy drugiej wojny światowej, choć także pozostałe fragmenty przynoszą szereg ważnych i szczegółowych informacji. Ich rangę źródłową pod-

nosi okoliczność, iż redagując obszerne fragmenty swojego tekstu (w odniesieniu do II wojny światowej) Kozanecki posługiwał się danymi zgromadzonymi przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich.

Jakkolwiek *Wiek walki o dwie wolności* jest niewątpliwie rodzajem autobiografii, to jednak Autor, jak sam ujmując zaznacza we wstępie, rejestrując fakty i zdarzenia na kanwie własnego życia, miał na względzie - a przebija to niemal z każdej strony narracji - pokazanie innych, ludzi dużego formatu ducha, których pamięć należy ocalić od zapomnienia. Pozostaje momentem charakterystycznym, że choć bohaterem wspomnień jest sam Kozanecki, to jednocześnie pozostaje on jakby w cieniu i w tle faktów, zdarzeń i innych ludzi. Do tych ostatnich, znanych i nieznanymi, żywi wyraźnie dużą życzliwość, a w wielu przypadkach nawet serdeczność, nie mówiąc już o godnym uznania zainteresowaniu innym człowiekiem. Nic też dziwnego, skoro, jak to już wspomniano w trakcie omawiania dzieła, zawsze starał się być blisko ludzi, zwłaszcza niezamożnych i pokrzywdzonych udzielając się bezinteresownie w pracy społecznej. To wrodzone zapewne nachylenie ku innym widać zarówno wówczas gdy charakteryzuje kolegów szkolnych czy profesorów, jak i wtedy gdy sięga boleśnie pamięcią do czasów okupacji hitlerowskiej.

Na kartach swojego *Wiek* Autor jawi się jako gorący patriota - w każdym okresie czasu: jako gimnazjalista w „Jagiellonce”, ochotnik w wojnie 1920 r. czy żołnierz drugiej wojny światowej. Sprawy Polski, jej wolność i niepodległość, zawsze leżały głęboko na sercu więźnia kilku obozów hitlerowskich. Jako człowiek wykształcony, doskonale orientował się w każdej sytuacji politycznej umiając zająć określone stanowisko zgodnie z kryterium jednoznacznie pojmowanego dobra ojczyzny. W parze z patriotyzmem szła nieugiętość, odwaga, bezkompromisowość i hart ducha. Gdy dodamy do tego żywą inteligencję, nie-

przeciętne zdolności, wnikliwość poznawczą, wachlarz zainteresowań, umiejętność nawiązywania kontaktów z innymi oraz współpracy, życiową mądrość, przywiązanie do rodziny, skromność, wierność przyjaźniom a także ogromne zdyscyplinowanie utalentowanego wychowanka UW (to wszystko przebija z tekstu dzieła), to urabiamy sobie obraz człowieka o niezwykłej osobowości, budzącego prawdziwy szacunek.

Opracowanie znamionuje ogromna troska o piękno języka i dobry styl, a także - co zauważa się z łatwością - nieprzeciętna ekspresywność relacji (momentami przybierającej charakter reportażu). To zaś sprawia, że lektura *Wiek* o *dwie wolności* nie tylko wciąga bez reszty czytelnika, lecz także stanowi prawdziwą przyjemność. Tym bardziej, że nawet w momentach, w których przywołane są najciemniejsze lata okupacji hitlerowskiej, Autor potrafi ukazać nutę optymizmu i nadziei, która zawsze drzemała, a niekiedy potrafiła rozbłysnąć w sercach Polaków.

Nie byłoby publikacji, gdyby nie znaczący wkład pracy jej Redaktorów w osobach wspomnianych już na wstępie Doktorów: Wiesława Końskiego, Andrzeja Papierowskiego i Jerzego Stefańskiego. Poza wspomnianymi indeksami, spod ich pióra wyszły 403 przypisy zawierające przede wszystkim biogramy osób wzmiankowanych przez Autora wspomnień oraz wyjaśniające szereg miejscowości i instytucji występujących w tekście. Godnym uwagi pomysłem edytorskim Redaktorów było zamieszczenie w różnych miejscach książki historycznych fotografii wielu wybitnych Płocczan, choć nie tylko.

Starannie wydaną (w twardej, efektownej oprawie, na dobrym papierze, odpowiednim drukiem) przez Towarzystwo Naukowe Płockie, książkę Zygmunta Kozaneckiego *Wiek walki o dwie wolności* można polecić nie tylko Płocczanom.

Ks. Wojciech Góralski